

Wszystko do kupienia

7 sierpnia 2021

Po wrzuceniu w Google hasła „pisanie prac magisterskich” uzyskujemy ponad dwadzieścia rekordów na temat „pomocy w pisaniu” oraz kilka reklam od firm, które organizują ten proceder. I dwie informacje o postępowaniach prokuratorskich.

Są też wieści o sukcesie prokuratury i rozbiciu grupy przestępczej, która dostarczała prace „naukowe” – magisterskie, doktorskie – na zamówienie i miała na tym zarobić siedem milionów złotych. Obok widać reklamy dziesięciu innych firm, zapewne działających legalnie i może nawet płacących podatki. Wygląda na to, że pisanie na zamówienie jest poważną gałęzią polskiej gospodarki i współtworzy PKB. Lockdown raczej temu sektorowi nie zaszkodził. Mamy więc dowody, że nauka w Polsce została całkowicie urynkowiona.

Piszę o tym, bo odkryto specjalistę od sprzedaży dyplomów, który zajmował się głównie sportowcami. Jak się okazuje, pieniądze nawet uczciwie zarobione szczęścia nie dają – szczęście daje dopiero dyplom magistra lub od razu MBA. Sportowcy nie mieli wielkich wymagań, wystarczały im dyplomy czegokolwiek. Nawet nie zlecali pisania prac w zastępstwie, tylko od razu chcieli dyplom. Jeden z nich siedział na ławce rezerwowych w trakcie „obrony” dyplomu (dobrze, że nie wyszedł na boisko). Jest to postawa wysoce naganna. I nie w porządku wobec tych, którzy zlecają napisanie za nich pracy, ale przynajmniej bronią jej samodzielnie. Niestety komercjalizacja szkolnictwa wyższego nie jest pełna i nie zawsze można sobie kupić wymarzony tytuł. W USA jest łatwiej, choć podobno ceny są wyższe.

No i czasem jednak trzeba uczęszczać na zajęcia.

Sprawa „dyplomu dla sportowca” została sprawnie przeprowadzona przez prokuraturę. Sportowcy dostali nauczki i teraz pewnie

będą wiedzieli, że nie ma drogi na skróty, trzeba normalnie zamówić pracę dyplomową, przeczytać ją i po ewentualnych korepetycjach obronić. To wymaga wysiłku. Prawie jak w naszym ligowym sporcie.

Dostawcy prac na zamówienie to nieco inna sprawa, a raczej szereg spraw, bo nie kończy się tu na jednej spółce, jednym portalu, jednej aferze. Można mieć fałszywe (albo niefałszywe) mniemanie, że piszący samodzielnie prace naukowe są dzisiaj w mniejszości – tym bardziej że trzeba jeszcze doliczyć tych, co piszą jakby samodzielnie, ale obficie korzystają z prac innych piszących.

Zwieńczeniem tego procesu jest sprawa byłego rektora Uniwersytetu Gdańskiego. Po udowodnieniu plagiatu rektor podał się do dymisji, a ostatnio wszczęto postępowanie w celu unieważnienia jego habilitacji. Czy to wierzchołek góry lodowej czy zaledwie wierzchołek wierzchołka? A może raczej (nie)szczęśliwy wypadek przy pracy (doktorskiej)?

Warto przy okazji wspomnieć o zagłębiu doktorskim ulokowanym na sąsiedniej Słowacji. Tam podobno można dosyć łatwo uzyskać doktorat, korzystając z pracy uprzednio zamówionej jeszcze w kraju. Do tego należy moim zdaniem doliczyć doktoraty z angelologii, egzorcyzmów i matematyki teologicznej (liczenie diabłów na końcu szpilki metodą kolejnych przybliżeń).

Zaprawdę powiadam wam, dyplomologia w Polsce kwitnie. O rzetelnych badaniach naukowych nie bardzo da się powiedzieć to samo. Za to w polityce... jest jeszcze gorzej. Ale będą lepiej płacić.

Autorstwo: Adam Jaśkow

Źródło: Trybuna.info